

**Recenzja rozprawy doktorskiej mgr. Kamila Krzysztofa Pilichiewicza**

*„Na tym najpiękniejszym ze światów”.*

*Proza wspomnieniowa Michała Głowińskiego.*

*Pamięć – poetyka recepcja*

**Napisanej pod kierunkiem prof. dra hab. Jarosława Ławskiego**

„O wyrafinowaniu prozy [Michała] Głowińskiego w warstwie językowej zaświadczać liczne zabiegi stylistyczne, takie jak przestawny szyk wyrazów »losu przypadku«, które jednak nie ujmuje [niczego] precyzji i prostocie opisu. O eleganckim stylu prozy Głowińskiego decyduje też szereg zdałoby się małych, ale istotnych szczegółów”. Taką uwagę zanotował Kamil Krzysztof Pilichiewicz na stronie 124 swojej rozprawy poświęconej prozie wspomnieniowej autora *Czarnych sezonów*. Nie jest w tej opinii osamotniony. Swoją opinię o elegancji doktorant opiera między innymi na wypowiedziach Ryszarda Matuszewskiego, Aleksandry Ubertowskiej, Jacka Łukasiewicza czy Grażyny Borkowskiej. Wszystkie te głosy doktorant przywołuje za artykułem Janusza Waligóry. Mamy więc szereg autorytetów, z którymi nie sposób się nie zgodzić – to dobrze, ponieważ możliwość zgody uwalnia od konieczności uzasadnienia własnego wniosku i pozwala sięgnąć do repertuaru argumentów użytych przez uznanych w środowisku literaturoznawczym poprzedników. A zatem zgoda, pełna i z każdym: z doktorantem, z krytykami oraz autorem artykułu – „elegancja”, „precyzja” i „jasność” nie są jedynymi, lecz na pewno jednymi z najbardziej charakterystycznych cech pisarstwa Michała Głowińskiego. Autor rozprawy wymienia obok nich stylizacje i ekfrazy lub sięganie po „elementy, które pozornie do siebie nie pasują – dopełniają się” (strona 127). Przykładem tych ostatnich są archaizmy, wyrazy obcojęzyczne lub wyrażenia specjalistyczne. Niech będzie i na to zgoda, chociaż byłaby na pewno większa, gdyby rzecz została omówiona nieco



mniej lakonicznie. Chciałoby się przecież wyczytać z opowieści o pisarstwie Głowińskiego bardziej szczegółową specyfikację tej elegancji. Bogata bibliografia i sposób udokumentowania w przypisach oraz odsyłaczach nie budzą wątpliwości, że doktorant przystąpił do swojej pracy gruntownie przygotowany. Ogrom sygnałów świadczy o odczytaniu i znajomości rzeczy. A jednak, zatrzymuję się w tym miejscu, ponieważ sygnały w ogromnej części pozostają tylko sygnałami. Doktorant ulega autorytetowi wcześniejszych komentatorów twórczości Głowińskiego, przywołuje – a dokładniej: powołuje się na ich opinie – wszelako całkowicie rezygnując z przywołania użytej przez nich argumentacji. Zresztą wydaje się, że uznanie autorytetów jest na tyle silne, że stąd wynika również niepodjęcie z żadnym z nich polemiki czy nawet próby częściowej korekty ich wypowiedzi. Oczywiście, dostrzegam w tym geście godną wielkiego szacunku pokorę badawczą, która z ogromną rewerencją odnosi się do poprzedników – jednak czy nie za bardzo? Zdaje się bowiem, że właśnie rozmiar autorytetu (autorytetów!) wycofuje badacza i pozbawia go chęci swobodniejszego komentowania i argumentowania swoich poglądów. Elegancję stylu doktorant załatwia opinią innych, a ze swojej strony proponuje jedynie „niezwykle rzadkie występowanie wulgaryzmów”, które na prawach wyjątku zilustruje tylko jednym cytatem. Z tego samego powodu uwadze umykają inne świetnie zapowiadające się fragmenty rozprawy, które sygnalizują problem i w ten sposób składają poważną obietnicę, po czym natychmiast pan Kamil Krzysztof Pilichiewicz w swojej opowieści wycofuje się do przypisu. Przykładem może być zawarta w rozdziale *Kategoria miejsca – „Obrazki”* refleksja poświęcona mityzacji Pruszkowa, a dokładniej przepływającej przez miasto rzece Utracie. W tekście znajdziemy pomysł zarówno na heraklitańskie przemijanie wpisane w nazwę (lepiej nazwy nawet Heraklit by nie wymyślił), jak również skojarzenie z opowiadaniem Jarosława Iwaszkiewicza z 1936 roku *Młyn nad Utratą*. Jednakże tego skojarzenia nie można znaleźć w tekście głównym, lecz skromnie ulokowane w przypisie 175 stronie 58. Ogromna szkoda, że zgłaszając ten trop, autor rozprawy nie poszedł nim dalej. Bardzo byłbym ciekaw takiej opowieści – wielokrotnie zmityzowanej, toponomastycznej, z wypiętrzonymi znaczeniami. Gorąco do tego namawiam. Przecież ta opowieść sama się prosi o opowiedzenie. Nie wszystko wyjaśni skromność. Takich rzeczy nie wolno i nie warto odpuszczać – zwłaszcza literaturoznawcy. Podobnie – chociaż nie tak samo – będzie również wówczas, kiedy w rozdziale: *Kategorie tożsamości* w podrozdziale *Naukowiec* zostanie zamieszczona na prawach puenty uwaga podsumowująca wszystkie publikacje Michała Głowińskiego dotyczące środowiska literaturoznawców. Zgodzę się z wnioskiem doktoranta: „Wyraźnie to pokazuje, że Głowiński ma potrzebę utrwalenia pewnych faktów dotyczących określonego środowiska naukowego – badaczy literatury. Są one związane z konkretnymi



naukowcami” (strona 85). Jestem pewien, że Kamil Krzysztof Pilichiewicz wie i zna nazwiska badaczy, zatem szkoda ukrywać tę wiedzę pod bezprzymiotnymi epitetami: „pewnych”, „określonych”, „konkretnych”. Na pewno tekst rozprawy rozrósłby się nieco, ale czy aż tak dużo. A przecież wyliczenie i uszeregowanie tych, którym Głowiński stawia „literacki pomnik”, wyrażone sympatie i antypatie to często najbliższa „rodzina intelektualna” warszawskiego profesora. Wobec autorytetów można się nawet rozgadać. Przecież po to są autorytetami. Wszystkie te rzeczy na pewno są możliwe do uzupełnienia i warto to zrobić.

Mamy z Michałem Głowińskim pewien problem – ma go pan Kamil Krzysztof Pilichiewicz, ale ma go w zasadzie każdy z nas. „Jasność”, „prostota”, „elegancja” czy też komunikatywność języka autora *Carskiej filizanki* nie ułatwia wszystkiego – nie wszystko prostuje i nie zawsze wyjaśnia. Wbrew pozorom, nie jest łatwo czytać takie rzeczy, a jeszcze trudniej jest o nich pisać.

W jednym z najpiękniejszych artykułów literaturoznawczych Kazimierz Wyka (badacz, o którym Michał Głowiński wypowiada się z ogromną estymą) napisał kiedyś: „Było to wyrafinowanie twórcze głęboko ukryte i doprowadzone do stanu prostoty – pozornej, oczywistości – nieoczywistej. Prostota i oczywistość były dla czytelnika, kontakt z nim poeta osiągał, zdawałoby się, bez wysiłku. Krytykowi pozostaje druga strona tego wspaniałego poety: wcale ta prostota nie jest prosta; wcale ta oczywistość nie jest taka oczywista”. W ten sposób krakowski profesor tłumaczył jeden z tatrzańskich wierszy Władysława Broniewskiego, który – na pierwszy rzut oka – nie wymagał żadnych wyjaśnień. Wszystko, co miał do powiedzenia, zostało w wierszu powiedziane od razu – bez tajemnic, bez zagadek, bez wielowarstwowych pokładów wymagających rekonstrukcji znaczeń i tropienia sensów. Potrzeba jednak było wyjątkowo wprawnego i wrażliwego ucha, które usłyszy, że owa komunikatywność osiągnięta została nie w wyniku zaniechania komplikacji, lecz na odwrót, że oczywistość i klarowność wypowiedzi została okupiona ogromną pracą polegającą na rafinowaniu, czyli oczyszczeniu swojego języka, aby sprowadzić go do postaci najbardziej komunikatywnej. Potrzeba niezwykłego ucha, żeby usłyszeć tę umykającą oczywistość, że prostota, do której tak chętnie się odwołujemy, nie bierze się z natury. Wszak „prosta” nie występuje w rzeczywistości, lecz jest pojęciem geometrycznym – jej światem nie jest natura, lecz logika. Nie przywołuję tego przykładu po to, aby dokonać transkrypcji przypadku Głowińskiego na poezję, a tylko dla porównania tego, co oczywiste.

Lektura Michała Głowińskiego niewątpliwie jest obciążona autorytetem. Autor *Stylów odbioru* jest nie tylko jednym z najważniejszych współczesnych literaturoznawców, lecz jest



również jednym z pierwszych nauczycieli współczesnych literaturoznawców. Nikt spośród czynnych zawodowo polonistów nie mógł się obyć bez lektury publikacji, wśród których książki i artykuły Michała Głowińskiego stanowią lekturę podstawową. Do tego dodać należy cały ogromny dorobek redaktorski i edytorski warszawskiego profesora. Spisy lektur akademickich mogą się różnić tytułami, jednak na pewno będą uwzględniać jego nazwisko. Tego wszystkiego nie da się zapomnieć. Kamil Krzysztof Pilichiewicz pamięta o tym cały czas. „Twórczość Głowińskiego zawiera w sobie pewien dualizm poznawczy, wynikający z dwóch odmiennych ról – badacza i twórcy literatury. [...] Pamiętać jednak należy, iż uczonego przemiana z badacza literatury w twórcę literatury nie jest i być nie może jasno określona historycznie” (strona 24). Podobnych uwag można znaleźć sporo. Spełnią się one w często używanym w drugiej części rozprawy zestawieniu „pisarz-badacz”.

To co doktorant postrzega jako połączenie „odmiennych ról”, nie jest ani w literaturze, ani w literaturoznawstwie niczym nowym. Bez trudu można wymienić grupę badaczy literatury, którzy są jednocześnie poetami, prozaikami, eseistami czy dramaturgami. Bez trudu znaleźć można wśród nich również takich, których twórczość obejmuje to, co skłonni jesteśmy zaliczyć do prozy autobiograficznej. O tym doktorant wie doskonale, a swoją wiedzę legitymuje pierwszym przypisem na pierwszej stronie rozprawy, w którym odsyła nas do rozdziału książki Henryka Markiewicza zatytułowanego *Badacze literatury jako badacze*. A zatem nie sama dwoistość jest tym, co wyróżnia „prozę wspomnieniową Michała Głowińskiego” spośród dokonań innych, lecz to o czym i w jaki sposób autor *Stylów odbioru* wspomina i opowiada. Nie wiem jednakże, czy konieczne jest konfrontowanie literatury i literaturoznawstwa jako „odmiennych ról”. Oczywiście, byłoby ogromnym nadużyciem zwątpić, że autor *Czarnych sezonów* porzuca w którymkolwiek momencie swoje naukowe kompetencje. Byłoby to uchybieniem i gruntownie zubożyłoby opowieść o Głowińskim. Dysertacja pana Kamila Krzysztofa Pilichiewicza pamięta i opowiada pełnego Michała Głowińskiego. Cała rozprawa została bardzo inteligentnie skomponowana i podzielona na cztery duże czytelne rozdziały: *Wprowadzenie do obszaru badań*, *Świat zapamiętany*, *Świat zapisany* oraz *Świat odczytany*. Każdy z nich skomponowany został jeszcze w niewielkie, wyraźnie stematyzowane podrozdziały. Przechodzenie kolejnych etapów lektury jest zatem bardzo swobodne. Doktorant pozostawia jeszcze w tekście rozprawy swoiste drogowskazy łączące i odsyłające do innych części, w których podjęty wątek zostanie uzupełniony lub będzie kontynuowany. Stosunkowo mało analityczny charakter rozprawy – szczególnie w części pierwszej – pozwala postrzegać opowieść o „prozie wspomnieniowej” jako bardzo rozbudowane hasło słownikowe (np. ze *Słownika badaczy literatury polskiej*) – tak też można by zrozumieć owo „umykanie”



do przypisów i zastąpienie cytatem, jako unikanie zbędnego nadmiaru i zastąpienie go przekierowaniem lub odesłaniem. Cechą bardzo charakterystyczną jest na pewno język narracji, jakim posługuje się pan Kamil Krzysztof Pilichiewicz. Niepodrabialność i niepowtarzalność stylu jest niewątpliwie zaletą. Częstokroć pisząc o eseju czy też innym tekście z pogranicza gatunkowego, doktorant sam zbliża się do formuły eseistycznej. W krótkim dodanym rozdziale końcowym zatytułowanym *Konkluzje* doktorant pisze: „Niniejsza rozprawa jest pewną propozycją interpretacyjną, próbą całościowego, syntetycznego ujęcia prozy Michała Głowińskiego. [...] w pierwotnym zamierzeniu ma za zadanie prowokować do dalszych refleksji, dyskusji, stawiania nowych pytań”. W takiej samocharakterystyce, wysuwającej „próbny” charakter rozprawy na plan pierwszy łatwo usłyszeć eseistyczne zamierzenie. Warto je uszanować, tym bardziej że nie ma żadnego powodu, aby je lekceważyć. Wszelako należy też zauważyć, że niekiedy językowa swada wymyka się autorowi rozprawy i wpada w pułapki, które skutkują szeregiem błędów składniowych, stylistycznych, czasami logicznych (a zdarza się też, że ortograficznych). Składam to na karb pośpiechu, który zawsze towarzyszy kończeniu pracy naukowej (szczególnie kilkusetstronicowej), kiedy niewiele zostaje czasu na ostateczną korektę.

Nie wiem, czy faktycznie „dualizm poznawczy” jest wynikiem „dwóch odmiennych ról”, czy też jest wynikiem przyjętej przez Kamila Krzysztofa Pilichiewicza perspektywy. Założenie odrębności obu ról sprawia zasadniczy problem. Można się zgodzić na pewien proces zachodzący w twórczości autora *Kręgów obcości* – zanim zadebiutował prozą wspomnieniową, opublikował szereg znaczących prac literaturoznawczych. Czy pierwszeństwo osiągnięć literaturoznawczych miało charakter motywujący do zajęcia się prozą – tego nie wiemy. Czego nie wyczytamy, można by o to zapytać lub – równie dobrze – czekać na następne publikacje autora *Gier powieściowych*. I tutaj pojawia się jeden z najpoważniejszych problemów wynikający z dynamiki materiału, który stał się przedmiotem dysertacji pana magistra Pilichowskiego. Pomimo niepodważalnej pozycji Michała Głowińskiego, nie sposób dotknąć jego twórczości inaczej jak komentarzem krytycznoliterackim. Ustalona pozycja i powaga autorytetu są tym, czym są, lecz nie usateczniają obserwowanego materiału, a tym bardziej nie zamykają opowieści. Z tym doktorant się zмага cały czas i tej swojej postawie nie do końca ufa. Na koniec rozprawy zanotuje jeszcze osobistą uwagę: „Do pisarstwa autora *Gier powieściowych* trzeba podchodzić z dystansem, czytelniczą podejrzliwością. Zbyt wiele w tej twórczości jest znaków zapytania, niedopowiedzeń, niekonsekwencji i świadomego budowania własnego wizerunku” (strona 190). Z tego wyliczenia na wszystko gotów byłbym się zgodzić, poza „niekonsekwencją”.



Przedmiotem rozprawy jest „proza wspomnieniowa”, jednakże bohaterem jest przeszłość znakomitego literaturoznawcy i krytyka literackiego. I stąd już krok nawet do możliwego paradoksu. Literaturoznawcza dysertacja wymaga literaturoznawczych kompetencji, a na te znaczący wpływ miał (musiał mieć!) ten, który jest głównym bohaterem rozprawy.

Na początku, zanim jeszcze nastąpi rozdział pierwszy, w obszernym *Wstępie* magister Kamil Krzysztof Pilichiewicz dokonuje ustaleń metodologicznych. *Modus operandi* swojej rozprawy doktorant ogłasza hermeneutykę Hansa Georga Gadamera. Bardzo bliska jest mi ta koncepcja, podobnie jak bliski mi jest piękny wybór szkiców, z którego pochodzi zacytowany przez doktoranta fragment. Autorytet Gadamera nie służy jednak ustaleniu, lecz wyjaśnieniu braku ustaleń jednoznacznych: „Metody, dobrane zgodnie z powziętą strategią, ujawniają się w realizacji i konstrukcji poszczególnych rozdziałów” (strona 16). Nie jestem przekonany, czy tak być musi, niemniej rozumiem konieczność naukowej, literaturoznawczej deklaracji w kontekście Michała Głowińskiego.

A gdyby tak ową niekonsekwencję, na którą trudno mi się zgodzić, uznać nie za naruszenie normy, ale za regułę. Weźmy jeden przykład tylko, który przekracza ów proces przechodzenia od naukowości do autobiograficzności. Niech tym przykładem będą badania Michała Głowińskiego nad językiem propagandy, zakończone w listopadzie 1989 roku niespokojną refleksją o „detotalitaryzacji słów”, a dwadzieścia lat później uruchomione ponownie. *Nowomowa po polsku* została wydana w poszerzonej wersji w roku 2008 jako *Nowomowa i ciągi dalsze*. Tej książki próżno szukać zarówno w tekście rozprawy jak również w dołączonej do rozprawy bibliografii. Zdaniem doktoranta „Szerszej analizy wymaga ideowa warstwa tekstów wspomnieniowo-refleksyjnych (zauważalne zaangażowanie polityczne pisarza-badacza na przestrzeni lat, postępująca z wiekiem radykalizacja poglądów)” (strona 191). Trochę to niezręczna formuła przypisująca badaczowi poglądy jako następstwo wieku, podobnie jak niezręczny jest wniosek że „w jego [M. Głowińskiego] prozie widać przesadną nadwrażliwość na tle nacjonalizmu” (strona 176). Dlaczego tak upominam się o pominiętą w rozprawie kontynuację rozważań nad *Nowomową po polsku*? Otóż właśnie dlatego, że w tym miejscu (w tej książce) znakomicie widać kontynuację, a Michał Głowiński z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wcale nie jest mniej radykalny od tego z początku XXI wieku. Nie wiem, czy te poglądy wyrastają z osobistych uprzedzeń czy są wynikiem wieku. Gotów byłbym się zgodzić z taką tezą, jednak pod warunkiem udokumentowania czymś więcej niż tylko znajomością z Adamem Michnikiem i lekturą „Gazety Wyborczej” (z wydanej niedawno rozmowy z Grzegorzem Wołowcem pamiętam, że nie jest to jedyny znajomy profesora, ani nie jest to jedyny czytany przezeń tytuł czasopisma). Jeżeli zatem Michał Głowiński wy-



tyka gomółkowski język głównym uczestnikom współczesnej debaty politycznej, nie robi tego

po to, aby ich przedrzeźniać, lecz dlatego, że dostrzega w języku budzące najszczerzy niepokój analogie. A sprawę „przesadnej nadwrażliwości na tle nacjonalizmu” pozwolę sobie po prostu pominąć. Tym bardziej, że doktorant sam na to pytanie odpowiedział na stronie 67.

Ujmijmy rzecz nieco inaczej. Po raz ostatni. Otóż zaryzykowałbym raczej hipotezę, że owa złożoność Michała Głowińskiego nie tyle składa się w „niekonsekwencję”, ile składa się w konsekwencję „nie za bardzo”. Być może najbardziej konstytutywną i charakterystyczną cechą osobowości Głowińskiego jest jego najgłębiej zakodowana niechęć do totalitaryzmu – każdego, wszelkiego, o jakiegokolwiek barwie czy dookreśleniu. A jeśli tak, wówczas całą formuła „wspomnienia”, „wspominania” i „pamięci” nabierze nieco innej zawartości. Gdyby w pamięci chodziło tylko o zapamiętanie. Najlepiej niech sprawę wyjaśni hermeneuta:

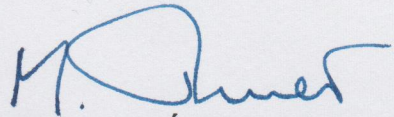
„Zapomnienie odczuwa się od razu całościowo jako atak na niezawodność pamięci. Atak, słabość, lukę. Z tego względu pamięć definiuje samą siebie [...] jako walkę z zapomnieniem”. Tak pisał Paul Ricoeur upominając się o włączenie „zapomnienia” jako elementu najbardziej niezbędnego do refleksji nad kondycją ludzkiej pamięci. To dzięki niemu „rozbijamy widmo pamięci, która nigdy nie zapomina. Widmo dla nas wręcz potworne”. Jeżeli Heraklit i jeżeli rzeka, a rzeka nazywa się Utrata...?

Zapamiętanie, gdy chce się pamięcią ogarnąć wszystko, jest myśleniem absolutnym i totalitarnym (to stąd zapewne owa niepokojąca formuła jaką jest „zapamiętałość”). Zapomnienie – a przynajmniej pogodzenie z zapominaniem – ratuje naszą świadomość przed totalitaryzującymi zapędami pamięci. Mówiąc za Ricoeur’em – jest jakąś „miarą używania ludzkiej pamięci »bez przesady«”; za Głowińskim powinno się pewnie powiedzieć, że jest „oswajaniem” świata. Wszak to o tym niemalże pisze Kamil Krzysztof Pilichiewicz, kiedy zauważa: „Racjonalizacja zjawisk poznawczych okazuje się niewystarczająca. Mimo okazałego dorobku naukowego, niepodważalnych osiągnięć w dziedzinie historii i teorii literatury, przeszłość doświadczona nie daje o sobie zapomnieć autorowi *Kręgów obcości*” (strona 160). A zatem – wbrew uzupełniającym dopowiedzeniom, wbrew wydobywanym z pamięci szczegółom Głowiński nie jest tym, który poszukuje totalitarnej kompletności. Całościowe, wypełnione, zamknięte w konsekwencjach, dookreślone i kompletne – przecież to najgorsza figura dla myślenia odczuwającego klaustrofobiczny niepokój. Pamięć, która nie chce zapomnieć jest jak wstyd, który nie chce się wstydić. W klasycznej prezentacji ikonicznej cna – czyli mądra – wstydlivość trzymać będzie w lewej ręce wstęgę z mottem: „zachowaj umiar” (zachowaj odległość). Podobnie jak pamięć i wstyd ma działanie socjalizujące i jest podstawowym



czynnikiem kodującym nasz sposób funkcjonowania w społeczeństwie. Inaczej, kiedy którykolwiek z nich działa za bardzo – wówczas jest wstydem toksycznym. Przypomniane i wyrażone, wszelako bez zapamiętałości i bez obnażenia, bo tych u Głowińskiego naprawdę próżno szukać. I chyba właśnie tak wygląda poetyka świadectwa, które jest wyznaniem i wyzwaniem.

Wszystkie uwagi i polemiki traktuję jak głos dopowiadający lub korygujący i nie zamierzam nadawać mu w żadnym miejscu charakteru dyskwalifikującego. Rozprawę pana magistra Kamila Krzysztofa Pilichiewicza oceniam pozytywnie i wnioskuję o dopuszczenie doktoranta do dalszych etapów przewidzianych w procedurze postępowania o nadanie stopnia doktora nauk humanistycznych w dyscyplinie literaturoznawstwa.



*Dr hab. prof. UŚ Maciej Tramer*